

Pelikán, Jarmil

## Recepcja Słowackiego poza Galicją

In: Pelikán, Jarmil. *Recepcja twórczości Juliusza Słowackiego w literaturze i społeczeństwie polskim w latach 1849-1867*. wyd. 1. Praha: Státní pedagogické nakladatelství, 1963, pp. 80-91

Stable URL (handle): <https://hdl.handle.net/11222.digilib/126666>

Access Date: 03. 03. 2024

Version: 20220831

Terms of use: Digital Library of the Faculty of Arts, Masaryk University provides access to digitized documents strictly for personal use, unless otherwise specified.

## RECEPCJA SŁOWACKIEGO POZA GALICJĄ

Choć w pierwszych dziesięcioleciach po śmierci Słowackiego Galicja była ośrodkiem zataczającego coraz szersze kręgi zainteresowania dla jego twórczości, to przecież i poza Galicją również nie był on pomijany milczeniem. Była już mowa o Poznańskim i o roli utworów Słowackiego na tym terenie. Podobnie w Królestwie i poza granicami Polski, wszędzie, gdzie znaleźli się Polacy, Słowacki był już znany i ceniony w interesującym nas okresie: od jego śmierci do wydania monografii Małeckiego. Przytoczmy kilka przykładów.

O „Stadle“ i „Krzyżu a Mieczu“ była już mowa wyżej. W „Dzienniku Polskim“ wydawanym w Poznaniu przez Libelta nieznanemu autorowi ogłosił w kilka miesięcy po śmierci „największego mistrza rymów polskich“ fantazję prozą pt. *Sen Jeremiego*, w której Słowacki przekazuje Ujejskiemu przewodnictwo w poezji.<sup>1</sup>

W istniejącym i działającym we Wrocławiu Towarzystwie Literacko-Słowiańskim, którego prezesem w r. 1860 został W. Cybulski, czytano i omawiano w semestrze zimowym 1862/1863 r. rozprawę „*Słowacki wobec XIX wieku i narodu polskiego*“ w dwóch częściach.<sup>2</sup>

I. Baranowski wspominając o studiach na uniwersytecie w Dorpacie w Niemczech w latach 1851–1858 podkreśla doniosłą rolę lektury poetów narodowych, z których wymienia „Mickiewicza, Słowackiego, Zaleskiego i Krasińskiego“.<sup>3</sup>

W przedmowie do *Pism Juliusza Słowackiego* wydanych przez Brockhousa w 1860 r. zaakcentowano wzrastające wciąż zrozumienie tej wielkiej poezji. „Głos współbraci wyjawia coraz jaśniej i szczytniej Juliuszowi Słowackiemu zasłużoną pochwałę i przy okoliczności braku egzemplarzy pierwszego wydania prac jego żąda nowego wydania takowych. [...] Poznawają wszyscy wartość tego nie całkiem pojętego wieszczka. Uczuwają górny cel w pracach jego; albowiem on w nich bezustannie rozdziera przyschlę blizny kraju, ocucając przez to miłość ojczyzny i przypominając czym Polacy byli, czym są, a czym być powinni!“<sup>4</sup>

Ruchliwy emisariusz emigracyjnego Stronnictwa Demokratycznego,

plodny powieściopisarz współpracujący z wieloma ówczesnymi czasopismami w kraju, Zygmunt Miłkowski, w swoich pismach nieraz wzmiankuje o Słowackim. I tak np. stwierdza, że wśród żołnierzy bałkańskich spotkał takiego, który „opowiadał o rozsmakowywaniu się publiczności polskiej w Słowackim“ i „pysnie deklamował *Grób Agamemnona*“. Tych samych lat (1858–1860) dotyczy relacja o pobycie Miłkowskiego w Czortkowie, gdzie mu wiersze autora *W Szwajcarii* posłużyły przy oświadczeniu się pannie Zofii Wróblewskiej. Raz powiedział „z pamięci *Grób Agamemnona*. Deklamacja ta stała się rodzajem rewolucji. Słowacki, ze schowka wydobyty, począł być czytany i odczytywany.“ Właściwe zrozumienie wieszczka gwarantowała obecność K. Ujejskiego, który także bawił później w Czortkowie. W ustępie dotyczącym lat 1863–1864 Jeż, który uprzednio kilka razy podkreślał brak zainteresowania dla Słowackiego w kraju, w opisie towarzyskiej dysputy u Mileniewskich w Heidelbergu wyznaje sam o sobie: „Byłem już autora *Beniowskiego* wielbicielem, z zajęciem przeto słuchałem wyrazów uwielbienia. [...] Potocki wyzwiał Asnyka, ażeby dla poparcia opinii przykładem wygłosił jaki utwór Słowackiego. Asnyk powoli w głębi salonu z siedzenia się podniósł, powoli do stołu podszedł, stanął i zaczął *Grób Agamemnona*. Cudny ten poemat na pamięć umiałem.“ Zwróćmy uwagę na to, że właśnie *Grób Agamemnona* był powszechnie znany i recytowany w kręgach demokratów. A taka poezja zmuszała do głębszego zastanowienia się nad podstawowymi zagadnieniami bytu narodowego, powodowała owocny ferment wśród poważniejszych umysłów. „Powód do dyskusji dawał zwykle Słowacki...“ zaznacza Miłkowski.<sup>5</sup>

Podobne świadectwo wydaje „wieszczowi przyszłości“ A. Kraushar. W swoim pamiętniku zanotował o nim w Lipsku w 1863 r. „nieco luźnych myśli“. Widok obrazu przedstawiającego „niewiastę ze smętnym uśmiechem na licach“, obok której siedział z jednej strony „starzec gęślarz, odmawiający pobożne pacierze wieczorne“, a z drugiej strony „młodzieniec piękny jak Antinous, wyzywającym wzrokiem spogląda w błękity...“ nasunął mu kilka uwag o wielkiej trójcy poetów romantycznych. Zanotujemy niektóre z nich.

„Starcem owym, odmawiającym pobożnie różańce, jest szlachetny nasz ultramontanin-rewolucjonista: Zygmunt.

Kobietą patrzącą w terażniejszość i nią tylko oddychającą jest profesor literatury słowiańskiej i autor *Pana Tadeusza* — Mickiewicz.

Młodzieńcem — autor *Kordiana* i *Beniowskiego*, śpiewak *Anhellego* — Słowacki.

Polska szlachecka, Polska jako spadkobierczyni konstytucji z 3-go maja

i Polska antypapieska — oto trilogium, którego głównymi twórcami są ci trzej wielcy piewcy. [...]

Mickiewicz jest śpiewakiem politycznie ujarzmionej Polski.

Słowacki — całą potęgą swego naśladowczego geniuszu druzgocze ostatnie ogniwa fanatyzmu religijnego i usiłuje braciom swoim wyśpiewać Polskę taką, jaką być powinna w przyszłości.

Słowacki jest jej prorokiem.

Patrz, jak w apokaliptycznym *Grobie Agamemnona* miota przekleństwa na zgangrenowane średniowiecznymi ideami społeczeństwo, jak w *Beniowskim* zatrutymi strzałami swego piorunnego kołczanu godzi w zmurzałe posady gmachu, jak na koniec w jednym odłamie bolesnej trylogii — w *Kordianie* płwa na uświęcone wiekami pandemonium! Już to nie wieszcz babiloński, co zawiesiwszy lutnię na gałęziach płaczącej wierzby śpiewa przyszłości o zapadłym majestacie bratniego narodu — to rycerz postępu, ścinający jednym zamachem swego obosiecznego miecza jadowitą głowę ultramontańskiej hydrze, to wódz przodowego zastępu bojowników za wolność myśli i czynu, za wolność ujarzmionego narodu.

Duch Słowackiego — to posąg postępu na kolumnie odradzającej się Polski.<sup>46</sup>

Jest to jedna z najcelniejszych ocen twórczości Słowackiego, umiejętnie, trafnie odsłaniająca jego podstawowe myśli i dążenia. Napisana w rocznicę nocy listopadowej w pamiętnym roku 1863 — roku wrzenia społecznego i politycznego — jasno i bez osłonek uwypuklała istotne cechy utworów Słowackiego, patronującego lewemu skrzydłu powstańców.

\*

W Królestwie do wojny krymskiej wszelkie dzieła ogłoszone na emigracji znajdowały się na indeksie. Poezje wieszczów emigracyjnych „czytać można było tylko ukradkiem i to pod strachem pójścia za to na Kaukaz.”<sup>47</sup> „Warszawa więc prawie całkiem nie знаła Słowackiego. Tylko do sfer literackich przekradały się o nim jakie takie wiadomości, tylko do tych sfer drogą tajną dochodziły urywki jego natchnienia. Bo pomimo argusowych oczu cenzury krążyły oddzielnie tomiki jego utworów i odpisy jego ‚wierszy‘ z pism emigracyjnych i poznańskich. Dostawały się one ‚na złość strażnikom cel‘ — jednych entuzjazmowały, dla drugich były zagadką.”<sup>48</sup>

Nawet w tak niesprzyjających warunkach przecież Słowacki i na terenie Królestwa zaczynał być znany i dyskutowany. P. Wilkońska w swoich *Wspomnieniach* pisze, że w r. 1847 czytano na zebraniach u pani Duchńskiej w Warszawie *Jana Bieleckiego*, *Psalmy* i odpowiedź na nie.<sup>9</sup> U Wilkońskich toczył się w r. 1848 spór o *Króla Ducha*, na krótko przed tym wydanego. Recytowano go na zebraniach warszawskich litera-

tów. Jednym z deklamatorów był oddany przyjaciel poety A. Niewiarowski (Półkoźic). „Niewiarowski, wróciwszy do kraju, powtarzał nieraz z pamięci poezje ukochanego mistrza, które dopiero o wiele lat później ukazały się w wydaniu pośmiertnym. Były to wyjątki z dalszych rapsodów *Króla Ducha*, z *Podróży na Wschód*, *Testament* sama naprzód przez niego poznałam“ pisze W. Morzkowska.<sup>10</sup>

T. T. Jeż w swoich wspomnieniach zanotował, że w latach pięćdziesiątych spotkał na Bałkanach Z. Sarneckiego, który „przybywał z Warszawy na krótko“ i świetnie recytował Słowackiego.<sup>11</sup>

Ogólną znajomość Słowackiego w Warszawie przed powstaniem styczniowym zakłada J. K. Janowski pisząc: „Gdy w Warszawie rozeszła się pogłoska, że ks. Szczęsny Feliński został upatrzony na następcę zmarłego arcybiskupa Fijałkowskiego, pytano się: Czyżby to miał być ten sam, co przyjął ostatnie tchnienie Juliusza? Przeszość ta wskazywała, że wówczas musiał być dobrym i szczerym patriotą.“<sup>12</sup>

O sposobie recepcji i kierunku oddziaływania tej patriotycznej poezji Słowackiego opowiada A. Kraushar we fragmencie pamiętnika opisującym uczucia budzone czytaniem dzieł wieszczów w środowisku warszawskim przed rokiem 1861: „Mickiewicz [...] niecił w nas uczucie miłości do ojczyzny, podnosił i uszlachetniał widnokrąg naszego myślenia, budząc jednocześnie wrażliwość na związek naszego życia codziennego z zaczarowaną krainą duchów zaziemskiego świata. Nowy widnokrąg wrażeń otworzył nam dopiero *Kordian* Słowackiego, dostarczony nam, nie wiedzieć skąd, przez Leona Frankowskiego. Scena spisku w lochach katedry świętojańskiej, a zwłaszcza mowa podchorążego do starożytności Niemcewicza wprost wstrząsające wywołały wrażenie... Zasluchani, dech w sobie utrzymując, aby nie stracić ani jednego słowa ze wspaniałej tyrady, z którą chyba jedynie mowę Antoniusza Szekspirowskiego nad trupem Cezara porównać by się dało, pierwszy raz odczuliśmy w duszach bezmiar krzywdy nad inną ofiarą niesprawiedliwości i przemocy. [...] Poznaliśmy wtedy, że poezja nie tylko jest tłumaczem uczuć tkliwych, lecz że może zapalić w duszach płomień niszczący wszelkie zło, wszelką nieprawość, dla wywalczenia ludziom swobodniejszego oddechu, a gniazdom ich rodzinnym – szerokiego dla rozwoju przestworu. Odczuliśmy wówczas sercem:

Że dzień pierwszy wolności, gdy radość roznieci,  
ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą,  
A potem długą ciemność niewoli przemierzają,  
Siądą – i z wielkim łkaniem zapłaczą jak dzieci,  
I słyhać będzie płacz ogromny „zmartwychwstania“.<sup>13</sup>

Dopiero za Aleksandra II po porażce na Krymie cenzurę w Królestwie złagodzano i pozwolono drukować autorów emigracyjnych.<sup>14</sup> Wydawnictwo Orgelbranda chcąc zaspokoić głód poznania szczytowych osiągnięć poezji Słowackiego wydaje w 1859 r. *Balladynę*, *Lillę Wenedę* i *Księcia Niezłomnego*. Przy tej okazji w „Gazecie Codziennej” drukuje F. H. Lewestam (używający kryptonimu -e-) dłuższe omówienie obu historycznych baśni. Oceniając je bardzo wysoko zwraca się pod koniec z wymówką do wydawcy, zarzucając mu niezbyt staranne wydanie. „Dla *Balladyny* i *Lilli Wenedy* żadne najbardziej zbytkowne wydanie nie byłoby nadto kosztownym i pysznym. Francuzi, Anglicy i Niemcy drukowałyby je od dawna na złożonych welinach. [...] Prosimy przede wszystkim o edycję poprawną i poważną, dopóki spodziewany dla tych utworów gorący współudział czytelników nie umożliwi z czasem piękniejszej, ozdobnej, na jaką niewiele podobno utworów literatury europejskiej w tak wysokim stopniu zasługuje.”<sup>15</sup>

„Gazeta Codzienna”, naokoło której skupiali się w Warszawie przyjaciele i zwolennicy zmarłego wieszczka, zamieściła w 1858 r. *Marię Stuart*,<sup>16</sup> w 1859 roku *Kilka słów o Juliuszu Słowackim (Z notat pani Salomei Becu)* Jana Prusinowskiego.<sup>17</sup> Stwierdza on, że „sąd ogółu i krytyka literacka wykazała już zaszczytne miejsce, jakie Słowacki licznymi swymi pracami zdobył.” Prace te są przez publiczność coraz więcej poszukiwane, zwłaszcza *Mazepa*, „którego brak w handlu księgarskim niezmiernie czuć się daje.” Artykuł Prusinowskiego stanowi zbiór wielu danych biograficznych o poecie pochodzących z różnych źródeł (czerpie on np. z poznańskiego „Tygodnika Literackiego”, z „Tygodnika Lwowskiego”,<sup>18</sup> z Lewestama, Norwida, Felińskiego; wzmiankuje też o portretach Słowackiego). Niedługo potem J. Prusinowski nadesłał redakcji „Gazety Codziennej” dalsze materiały o Słowackim.<sup>19</sup> Tym razem autor poświęcił najwięcej uwagi przywiązaniu wieszczka do matki i starał się przekazać czytelnikom dowody „głębokiej uczuciowej potęgi naszego poety, której mu tak uporczywie zaprzeczano za życia.” Prusinowski wręcz twierdzi, że Słowackiemu „nie podobna odmówić palmy pierwszeństwa w dziedzinie uczucia”. Dla przykładu dołącza „dwa młodociane utwory [...] *Matka do syna* i *Sonet*.”

Zgodnie z Prusinowskim podkreśla w „Tygodniku Ilustrowanym” ks. L. umiejętność wnikania do głębin uczuciowości ludzkiej. „... Słowacki odkrywa tajemnice ludzkiego serca w jego naturalnym stanie” pisze w życiorysie Cieszkowskiego.<sup>20</sup> O sile poezji Słowackiego mówi w tym czasopiśmie jeszcze K. Estreicher w artykule o Kornelu Ujejskim (cytuje też początek wiersza poświęconego mu przez Juliusza)<sup>21</sup>; w szkicu biograficzno-literackim o A. Małeckim nazywa Słowackiego

„genialnym poetą“.<sup>22</sup> W 1861 r. wydrukowano w „Tygodniku“ wiersz J. Narzyskiego *Do śpiewaka Lilli Wenedy* podkreślający przede wszystkim ogrom przebytych przez poetę cierpień i niezłomną jego wiarę w „przyjście chwili jasnej“. Tą samą wiarą żył też przyszły czerwony powstaniec. Przytoczmy końcowe partie wiersza:

Jako miliony byłeś dumny, hardy,  
I nie upadłeś nawet nad mogiłą,  
I nie objęła cię zwątpienia trwoga,  
Nie zgiąłeś czoła przed szatana siłą,  
Aleś go strzaskał potęgą swej wzdgardy,  
A nie zebrałeś nic... nawet u Boga!...

O! cześć ci mistrzu! cześć tobie i chwała!  
Na twym bardonie dzisiaj ludzkość cała  
Cierpieniem śpiewa pieśni odrodzenia...  
A więc cześć tobie, Homerze cierpienia!<sup>23</sup>

Jakże trafnie ówczesni patrioci umieli dojrzeć najcenniejsze elementy poezji Słowackiego: jego niezłomną wiarę w wszechpotęgę ludu, nieugiętą, konsekwentną wolę walki z obrońcami „średniowiecznych przesądów“, niczym niezastraszoną odwagę mówienia prawdy w oczy narodowi. Oni właśnie dostrzegli to, czego zachowawcy dojrzeć nie chcieli, co przeinaczali, gdy tylko się nadarzyła sposobność, co przedstawiali jako ułomności i przywary charakteru Słowackiego.

Drugie z czołowych warszawskich pism ilustrowanych – „Kłosa“ – w korespondencji z Brukseli z 1866 r. podaje wiadomość o znalezieniu książeczki z rękopisami wierszy Słowackiego, którą poeta zgubił około r. 1830. Dołącza wiersz *Piosnka dziewczyny kozackiej* z odnalezionych rękopisów.<sup>24</sup> Chyba na podstawie tej właśnie wiadomości zwrócił się Antoni Małecki do redaktora wychodzącego w Brukseli pisma „Ognisko“, Leona Zienkowicza, z prośbą o udostępnienie rękopisów w celu wydania ich w *Pismach pośmiertnych*.<sup>25</sup>

W *Encyklopedii Powszechnej* F. H. Lewestam omawiając Słowackiego pisze o licznych reminiscencjach („których nie godziłoby się nazywać naśladownictwem“) z innych wielkich twórców i zwraca uwagę na wzrost zainteresowania jego poezją: „Nad grobem jego nikt głosu nie podniósł; próżno nawet szczupła garstka obecnych oglądała się za Adamem Mickiewiczem, który nie przybył. [...] Dziś obojętność ta znikła; im strata dawniejsza, tym boleśniej odzywa się w wszystkich sercach. Mnóstwo już było wspomnień o Słowackim, zapał do dzieł jego w całym kraju się

wzmaga, znane przedrukowują się, a nowe nieznanne wychodzą na świat...“<sup>26</sup>

\*

Na emigracji, gdzie istniały stosunkowo najlepsze warunki dla poznania twórczości Słowackiego z paryskich wydań, spotykamy się w tym okresie z tendencją bliższego zajęcia się poetą. W „Revue des deux Mondes“ wyszła w 1852 r. cytowana już za „Dziennikiem Literackim“ rozprawa Cypriana Roberta *Les quatre littératures slaves*.<sup>27</sup> Z Paryża pisze A. E. Koźmian list zawierający słynny sąd o Słowackim wyrażony przez niechętnego raczej poecie krytyka J. Klaczkę: „... Twierdzi on, że krytyk nie powinien być bezstronny, lecz nienawidzieć lub kochać. On teraz oprócz Mickiewicza kocha Słowackiego, którego zowie największym artystą. Innych nienawidzi.“<sup>28</sup>

Nie był zresztą Klaczko osamotniony w przyznawaniu Słowackiemu pierwszeństwa w dziedzinie sztuki słowa. Po przepięknych słowach Krasieńskiego również ostatni z wielkich poetów emigracyjnych — Norwid podniósł „rzeczą o Słowackim“ dając cykl wykładów w Paryżu. Wiadomość o tych wykładach dotarła i do kraju. „Czas“ w numerze 93 z 1860 roku wzmiankuje: „Pan Norwid wyklada w czytelni polskiej kurs o pismach i zasługach Juliusza.“

Podjęcie wykładów umożliwiło Norwidowi wypowiedzenie się na tematy najbardziej osobiście go interesujące — tematy istoty poezji, jej funkcji w społeczeństwie. Poruszył również problem niezrozumiałości, którą zarzucano zarówno twórczości autora *Balladyny* jak i jemu. Zapewne właśnie nie owa wspólność losów ich poezji, odrzucanej przez wielu pod pretekstem niepojętości lub pomijanej milczeniem, nakazała Norwidowi wybrać za temat rozważań właśnie twórczość Słowackiego. I Norwida, podobnie jak wcześniej Słowackiego, bolał niezmiernie ów spisek milczenia, świadomie tworzony przez współczesnych. Przypomnijmy tu słowa Miriama ze wstępu do *Pism* Norwida: „Duszono moralnie człowieka i twórcę. [...] Nawet Krasieński, początkowo zachwycający się Norwidem w listach do p. Delfiny, wkrótce zaczyna go nazywać ‚ukrytym postępowcem‘, potem oskarżać o niezrozumiałość, dalej narzucać mu swe pojęcia estetyczne, wreszcie umawiać się z Cieszkowskim, aby nie dawać nic na drukowanie pism jego — jednym słowem ... chce mu zamknąć usta, o ile nie zrzecze się swojej samodzielności.“<sup>29</sup>

I Norwid, jak Słowacki, spotykał się ze złośliwością współczesnych. Przecież to krytykę jego dzieł zatytułował grubiańsko Klaczko: „Promethidiony, Zvolony i inne androny“.

Ta wspólność losów wyplływająca nie tyle z bliskości postaw poetyckich



(Słowacki miał powiedzieć o Norwidzie: „Cypryan należy do takich, którzy nic ode mnie wziąć ani mnie dać od siebie nie mogą“<sup>30</sup>), co ze wspólnych im usiłowań zdobycia samodzielności myślowej i artystycznej, z odwagi mówienia doświadczonych, przeżytych i przemyślanych prawd narodowi, kazała Norwidowi zabrać głos, by oddać sprawiedliwość wielkiemu poecie.

Już wcześniej — w 1856 roku — opublikował Norwid wspaniałą relację z ostatnich chwil Słowackiego, zawartą w *Czarnych kwiatach*, drukowanych w dodatku miesięcznym do krakowskiego „Czasu“. W swych paryskich wykładach zamyśla się z kolei nad istotą poezji twórcy *Balladyny*, nad jej znaczeniem dla narodu.

Jako przykład rzeczywistego poety współczesnego, w całej pełni godnego tego miana, stawia Norwid Byrona. Podkreśla jego związki z rzeczywistością, dokumentowanie życiem własnej poezji. Byron jest w mniemaniu Norwida poetą nie tylko dzięki temu, że był autorem dzieł literackich, ale przede wszystkim dzięki temu, że potrafił jednocześnie być obrońcą buntujących się przeciw wyzyskowi robotników, że dostrzegał i wytykał wady narodowe, że wreszcie stał się bohaterskim uczestnikiem greckich walk o niepodległość. Epoka współczesna bowiem, według słów Norwida, wymaga od „ludzi słowa“, by stanęli „na czele rzeczy dziejących się“.<sup>31</sup> Wypowiadanie własnych sądów jest obowiązkiem autora, bo: „... wyrazi i słowa nasze są także i na to, że nas sądzą, nie tylko, że nas wyrażają.“<sup>32</sup>

Prawidłowe odczytanie autora jest możliwe jedynie wtedy, gdy się go dostrzega na tle sytuacji jego narodu — powiada dalej Norwid. W narodzie polskim „bez publicznego bytu, w publiczności bez własnych form, w społeczeństwie chcenia iskierkowate, ale chęci stałej nie mającym — podobało się Opatrzności, że trzech postawiła poetów sybillicznym natchnionych duchem [...] Mickiewiczowi było dano, że Mojżeszowy język gniewu narodowego lwiał nasrożył grzywą, jakby bój trwał. Zygmunt Krasieński tegoż czasu sejmowy, senatorski, publiczny słowa majestat tak uprawiał, jakby za dni wielkich Rzeczypospolitej i kłamali obydwaj. Mickiewicz ów gniew narodowy, Zygmunt życie — kłamali jak niańki dzieciom chorym...“<sup>33</sup> Całkowitą prawdę, potwierdzoną rzeczywistą sytuacją narodu, wyrzekł w swych utworach jedynie Słowacki. „Wielkiej zaiste odwagi trzeba, by uwiadomić i unaocznic współczesne i potoczne momenta. Słowacki miał tę wielką i największą odwagę i on jeden podobno że miał ją czasu swego.“<sup>34</sup>

Podobnie jak w Byronie cenił to, że był on — używając Norwidowego zwrotu — „współczesny“ uciskanym robotnikom angielskim i walczącym powstańcom greckim, tak Słowackiego cenił za jego „współczesność“

O

# JULIUSZU SŁOWACKIM

W SZESZCIU PUBLICZNYCH POSIEDZENIACH

(Z DODATKIEM ROZBIORU BALLADYNY)

1860

**Cyprian Kamil NORWID**

...servi vultiles sumus... quod  
debuimus facere, fecimus.



PARYŻ

W DRUKARNI L. MARTINET

PRZY ULICY MIGNON, 2

1861

strzegają bacznie o wzajemnych pracy obowiązkach. Gdyby zatem przyszło całość poetycznej służby Juliusza na tem polu, na polu mówię języka ocenić, zaprawdę że należałoby z góry wyznać, iż tu on równego sobie nie ma. Żaden: ani Adam, ani Zygmunt, ani Bohdan, ani sam Jan nawet Kochanowski nie mieli, tak jak Juliusz w jednej lirze języków wszystkich wieków, wszystkich że tak powiem płci; od języka Bogarodzicy do pamfletu, od rycerskiego słowa do dziewczyny, dźwięk słowiczy mającej w swym akcencie. i oto jest jakoby klejnot korony jego i dla tego to jasnym będzie co ktoś powiedział, że gdyby się słowa mogły stać nagle indywiduami, a gdyby więc ojczyzną był język i mowa, tedy posąg Juliusza stałby głoskami stworzon — z napisem «*patri patriae.*» — Kochanowski bowiem miał tylko jeden język, Mickiewicz jeden, Zygmunt, Bohdan, Malczewski i każdy z tych filarów słowa narodowego jeden, ale Słowacki Juliusz wszystkie wieków, czasów, społeczeństw, typów i płci języki miał. — W tej to zapewne myśli rzekł o sobie, jako czoło wielkiemu Adamowi stawiający:

- » Choć mi się oprzesz dzisiaj? — przyszłość moja!
- » I moje będzie za grobem zwycięstwo!...
- » Legnie przedemną twych poetów Troja,
- » Twe Hektorowe jęć nie zbawi meztwo.
- » Bóg mi obronę przyszłości poruczył!...

W narodzie bez publicznego bytu, w publiczności bez własnych form w społeczeństwie *chcenia* iskierkowane, ale chęci stałej niemającym, — podobało się Opatrzności, że trzech postawiła poetów sybillicznym natchnionych duchem, a przeto obejmujących prawdy

zsyłanym na Sybir bohaterom walk z zaborcą: „Miał on [Słowacki] dziwną współczesność i może dlatego współcześnie był nie pojmovany [...] Kiedy w Warszawie 1836 r. nocą budzeni bywaliśmy przez kolegów, aby choć obecnością naszą zasłać pożegnanie wysyłanym na Sybir, Słowacki wtedy z drugiego końca Europy *Anhellego* ojczyźnie przysyłał — to jest pierwsza współczesność. Tej samej zaś zimy w znacym polskim salonie mówiła mi pewna pani domu: „... że rozpowiadają coś ciągle o zsyłkach, a przecież z nas nikogo w czwartek nigdy nie brakuje. — Oto druga współczesność. — Słowacki miał tę pierwszą, bez której poeta jest tylko kaligrafem lub notariuszem. [...] Cześć więc oddaję Słowackiemu za to [...] Okazał on tym prawdziwy patrycjat serca swego i to ta obywatelska współczesność dała mu igłę magnesową zamiast stylusa w rękę.“<sup>35</sup>

Prawdziwa poezja, zawierająca istotne prawdy, nie może być prostą formułką, powiada Norwid. Obejmuje ona życie i tylko życie jest jej sprawdzianem. A przecież i ono jasne nie jest i ileż wysiłku potrzeba, by je pojąć. Podobnie i dzieło literackie wymaga współtwórczego wysiłku czytelnika. Wołanie więc o rzekomą jasność jest niczym innym, jak wołaniem o spokój, o inercję.<sup>36</sup>

Odpowiadając niejako na stawiany często Słowackiemu zarzut nieoryginalności Norwid stwierdza, że oryginalności absolutnej nie ma. Każdy produkt cywilizacji, a takim jest literatura, zawiera w sobie wchłonięte elementy przeszłości, które przeszły do dorobku ogólnoludzkiego. Ale nie one decydują o tym, czy dzieło jest oryginalne, czy nie. Samodzielność, oryginalność literatury determinuje według Norwida właśnie owa „współczesność“ pisarza, a więc to, czy miał on co do powiedzenia narodowi i o ile prawdy te były przydatne w danej sytuacji narodu.

Wysoko ocenia Norwid również zdobycze formalne twórczości Słowackiego, artystyczne piękno języka jego poezji: „Gdyby zatem przyszło całość poetycznej służby Juliusza na tym polu, na polu mówię języka ocenić, zaprawdę że należałoby z góry wyznaczyć, iż tu on równego sobie nie ma. Żaden: ani Adam, ani Zygmunt, ani Bohdan, ani sam nawet Kochanowski nie mieli tak jak Juliusz w jednej lirze języków wszystkich wieków, wszystkich że tak powiem płci; od języka *Bogarodzicy* do pamfletu, od rycerskiego słowa do dziewczyny, dźwięk słodczy mającej w swym akcencie. I oto jest jakoby klejnot korony jego i dlatego to jasnym będzie, co ktoś powiedział, że gdyby się słowa mogły stać nagle indywiduami a gdyby więc ojczyzną był język i mowa, tedy posąg Juliusza stałby głóskami stworzon — z napisem „patri patriae“. — Kochanowski bowiem miał tylko jeden język, Mickiewicz jeden, Zygmunt, Bohdan, Malczewski i każdy z tych filarów słowa narodowego jeden, ale Juliusz wszystkie wieków, czasów, społeczeństw, typów i płci języki miał.“<sup>37</sup>

Do emigracyjnych wielbicieli Słowackiego należał E. Chojecki, znany w literaturze francuskiej pod nazwiskiem Charles Edmond, głęboki myśliciel, wytrawny znawca problematyki słowiańskiej, autor prac o Czechach i literaturze czeskiej i uczestnik Zjazdu Słowiańskiego w Pradze w roku 1848. W 1854 roku wydał w Paryżu jedną z najlepszych polskich powieści przedpozytywistycznych *Alkhadar*, w której można znaleźć reminiscencje ze Słowackiego.<sup>38</sup> Do pracy *Revolucjoniści i stronnictwa wsteczne w r. 1848* (Lipsk 1865) wybrał sobie motto ze Słowackiego; wielkim romantykowi poświęcił specjalną pracę *La Pologne captive et ses trois poètes Mickiewicz, Krasiński, Słowacki*.<sup>39</sup>

W „Revue Européenne“ 1862 r. ukazało się tłumaczenie *Anhellego*. Temu samemu dziełu poświęca m. in. dużo uwagi praca *La poésie polonaise*, która wyszła w „Correspondant“ z 1866 r. pod nazwiskiem Marquis de Noailles.<sup>40</sup>

Znany publicysta Stronnictwa Demokratycznego L. Zienkowicz w swoich *Wizerunkach politycznych literatury polskiej* na wielu stronach mówi o Słowackim. Zalicza go do poetów narodowych, zarzuca krytykom mierzenie jego nowej poezji dawną miarą i podkreśla jego obecną popularność: „Słowacki zdaje się pierwaj, jak niektórym jego krytykom się zdało, ocenionym i zrozumianym został, bo stał się i jest dzisiaj jednym z najulubieńszych poetów młodego pokolenia.“<sup>41</sup> To samo stwierdza Józef Reitzenheim: „W Polsce objawił się nagle do dzieł jego zapal: przedrukowują już dawniej odtłoczone, wydają nieznanne dotąd, ogłaszają jego życiorys ze zbiorem listów, a to wszystko by odpowiedzieć zajęciu się publicznemu w kraju wzmagającemu się coraz więcej pismami, niby zasiewem obfitym w plony, naszego zbyt wczesnie wydartego ojczyźnie patriotę śpiewaka. [...] Myśl patriotyczna panuje w jego pismach zawsze...“<sup>42</sup>

Stwierdzenie narastania popularności Słowackiego, podkreślanie jego patriotyzmu staje się więc coraz częstsze. Brak patriotyzmu zarzucali mu tylko ludzie pokroju Koźmianów i Tarnowskich; ale im chodziło o całkiem inną ojczyznę niż ta, o którą walczył Słowacki.